

JAN SITOWSKI



Wspomnienia
Z Miasta Nowego
Sącza

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000299759



9/92

WSPOMNIENIA

Z MIASTA NOWEGO SĄCZA
Z PRZED OKOŁO 55 LATY.

NAPISAŁ

JAN SITOWSKI.



MORDARKA W MAJU 1914.

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.

WSPOMNIENIA

Z MIASTA NOWEGO SĄCZA
Z PRZED OKOŁO 55 LATY.



NAPISAŁ

JAN SITOWSKI.



MORDARKA W MAJU 1914.

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.



II 32.343

Akc. Nr. K-1293/18

Piszący te wspomnienia uczęszczał do gimnazjum w Nowym Sączu, od roku 1859 do 1864.

Wówczas było tylko sześć klas gimnazjalnych.

Do pierwszej klasy (parcy) chodziło w roku 1859 uczniów 59; w klasie szóstej, w roku 1864 było w pierwszym półroczu uczniów 28, zaś w drugim 33.

Do roku 1862 był dyrektorem Kruczkowski; zaś od roku 1863 Dr. Ludwik Klemensiewicz, przedtem dyrektor gimnazjum ś-tej Anny w Krakowie.

Do grona nauczycielskiego należeli w tym czasie:

Chlebowski, średniego wzrostu, szatyn;

Dutkiewicz średniego wzrostu, blondyn, czerwony na twarzy, nieprzyjemnie żyłował;

Ks. Fox, wysoki, blondyn;

Hamerski, średniego wzrostu, blondyn, z kręćcami się włosami, nosił okulary, ożenił się z Ryszkówną, siostrą żony Garana, kupca w Nowym Sączu;

Kuliseki, średniego wzrostu, blondyn, nosił okulary;

Nedok, wysoki, barczysty, o wystających chudych szczękach, szatyn, ożenił się z urodziwą Pruchniewiczówną;

Nowotny, średniego wzrostu, blondyn, „saepe ϕ puit et sternutationes frequentavit;“

Poselt, niski, blondyn z kędzierzawymi włosami, nosił okulary, zażywając tabakę strzepywał palcami; ożenił się z urodziwą Kaubówną w Nowym Sączu;

Ryszowski, niski, blondyn, nosił okulary, które ustawicznie poprawiał na nosie;

Sękowski, wysoki, śmigły, brunet z kędzierzawymi włosami, ożenił się w N. Sączu z Traunfellnerówną, przybył wprost z Uniwersytetu Jagiellońskiego (z drugiego roku filozofii) mieszkał w ulicy Lwowskiej, na pierwszym piętrze, wieczorami gry-

wał na flecie dobrze wydmuchanym; naprzeciwko mieszkali na parterze Traunfellnerowie z dziećmi; Traunfellnerówny zachwycały się pięknymi tonami fletowymi Sękowskiego;

Sternat, średniego wzrostu, blondyn, gimnastyk, nawet podczas zimy chodził w letnim ubraniu, nosił cylinder;

Ks. Thor^z, średniego wzrostu, blondyn, wykładał zawsze przy otwartych oknach, nawet w zimie;

Zawadil, średniego wzrostu, blondyn, nosił okulary, zażywał tabakę, trzępiąc palcami; ożenił się w Nowym Sączu z Mecnarowską;

Kaligrafii i rysunków uczył w gimnazjum Jakób Kobiałkiewicz, profesor w szkole realnej w Nowym Sączu, ożenił się z Dołkowską, z Bochni, a gdy ta umarła, ożenił się po raz drugi z piękną, na okaz zbudowaną, Stefanią Ruckgaberówną¹⁾.

Ze wszystkich profesorów młodzież najbardziej lubiła księdza Foxa i Nowotnego. Nowotny, bardzo zdolny, nienawdził donosicieli, albowiem „der grösste Schuft im Land ist der Denunziant“.

Świadectwa szkolne były takie:

Gymnazialzeugnis. Popek Jozef. Gal. Alt Sandez, zahlend, Schüler der dritten Klasse am k. k. Staats-Gymnasium zu Neu-Sandez, erhält hiedurch über das erste Semester des Schuljahres 1861. ein Zeugnis der ersten Klasse — L. N. 20. unter 48 Schülern.

Sittliches Betragen: tadellos.

Aufmerksamkeit: gesammelt und eindringend.

Fleiss: stätig oft gründlich.

Leistungen in einzelnen Unterrichtsgegenständen:

Religionslehre: hat richtig aufgefasste und sicher angeeignete Kenntniss der christkatholischen Grundwahrheiten an den Tag gelegt.

Lateinische Sprache: Kenntniss der Gramatik, Wortvorrat, Übersetzung und schriftliche Arbeiten genügend.

¹⁾ córką Jana, dyrektora Konserwatoryum we Lwowie i znakomitego kompozytora (kuzynką ówczesnego starosty. Kasyny w Nowym Sączu).

Griechische Sprache: Aneignung der Formenregeln, Kenntniss der Wörter befriedigend; Übersetzen und Erklären der Lesestücke manchmal ohne Beihilfe richtig; schriftliche Übungen nicht frei von Fehlern.

Deutsche Sprache: Kenntniss der Gramatik, Verständniss des Gelesenen, freier Ausdruck (Nacherzählen) und schriftliche Arbeiten befriedigend.

Polnische Sprache: hat neben einer befriedigenden Kenntniss der Gramatik, in der Lektüre Verständniss, im Nacherzählen Geläufigkeit, in seinen schriftlichen Arbeiten die gehörige Sorgfalt bewiesen.

Geschichte und Geografie: hat in beiden Lehrgegenständen Befriedigendes geleistet.

Mathematik: Kenntniss des Lehrstoffes, Auflösung der Aufgaben genügend.

Naturwissenschaften: sehr befriedigend in jeder Beziehung.

Äussere Form der schriftlichen Arbeiten: rein.
Zahl der versäumten Lehrstunden: 23. gerechtfertigt.

Neu Sandez den 21. Jänner 1861.

Kruczkowski, k. k. Direktor des Gymnasiums.

L. S.

Klassenvorstand Johann Sternat, Lehr. der Griech. Hamersky, Nowotný, Ignaz Kuliseki, f. d. Plesch. Wenzel Zavadil, Poselt, F. Fox.“

Bywały też niekiedy i takie cenzury: „Im Ganzen bei Nachhilfe zur Noth, kaum noch genügend“.

W owe czasy było w gimnazyum siła młodzieży z gór (z powiatu nowotarskiego, z Podhala), z krainy, w której żyją: „antilopae rupicapra, arctomys marmorata, aquila fulva, tichodroma muraria, accentor alpinus“ i rosną: „pinus cembra i gnafalium leontopodium“ i nad którą unosi się duch: Janosika, Sabaly i Bachledy.

Młodzież ta uczyła się przeważnie bardzo dobrze, a celowała w języku niemieckim i matematyce.

Do roku 10-go, a czasami i 12-go życia młodzież podhalańska nic się nie uczyła, spełniała bowiem różne czynności

z gospodarstwem rolnem połączone, najczęściej pod dozorem Pana, syna Hermesa, który ją rozweselał piękną grą na swej ulubionej fujarce. Po ukończeniu owych bardzo zdrowych czynności na halach, ściśle z niemi łączących się polanach i upłazkach, oddawano młodzież do szkół normalnych, a następnie zdolniejszą do gimnazyum. Młodzież podhalańska, tak jak Staro-Sądecka, poświęcała się głównie stanowi duchownemu, uważanemu jako „summa dignitatis“.

To też nic dziwnego, że najwięcej księży było i jest ze Starego Sącza i z gór.

Do uczniów silnych, jak Tezeusz, syn króla Ajgeusza z Aten, należeli między innymi: Bryń, Chrace, Ciszek, Fiedor, Gąsienica, Kojs, Kozik, Leja, Majerczyk, Miętus, Parządka, Szafarski, Witek niezwykle zdolny, Wirmański i Zubek z Podhala, tudzież Klimczak z Bieczyc, Kosiński ze Starego Sącza, Miłkowski z powiatu gorlickiego i Skąpski¹⁾ z Kamienicy. Skąpski był wprawdzie niskiego wzrostu, ale krępy, barczysty, nosił ubiór polski i miał na dłoni prawej ręki wybitną linię mleczną.

W tym czasie uczęszczał do gimnazyum Grabczyński, sławny matematyk, w okamgnieniu rozwiązywał najtrudniejsze zadania matematyczne w pamięci, wszystkim piątkom i szóstkam pomagał w wypracowaniu zadań domowych. Uczeń Hnatkiewicz, kolega piszącego, wyrabiał zadania polskie domowe i szkolne wierszami. Uczeń Zubczewski ze Załubińcza oprował studentom książki szkolne i miał z tej pracy ładny dochodzik. Zdarzyło się raz, że jeden z profesorów zapytał się Zubczewskiego, czym jest jego ojciec, a gdy otrzymał odpowiedź: „ein Tausendkünstler“, rozgniewał się na niego, sądził bowiem, że go chce żartem zbyć. Odpowiedź ta była jednak trafna, albowiem ojciec Zubczewskiego był rzeczywiście biegłym w różnych sztukach; nie było prawie rzeczy, którejby nie zrobił, przedmiotu uszkodzonego, któregooby nie naprawił i z tego zarobku się utrzymywał z rodziną — o czem profesor ów nie miał wiadomości.

¹⁾ syn Antoniego, do dziś dnia żyjącego w Piątkowej koło Nowego Sącza, przeszło stu-letniego, a jeszcze krzepkiego obywatela,

Studenci podczas lata grywali w pliszki, piłki, obręcze i biegali do mety; zaś w zimie ślizgali się po lodzie.

W pliszki grano najczęściej pod oficerskim ogrodem, położonym około drogi, wiodącej z miasta do przystanku kolejowego stanowiącym dzisiaj własność p. Romana Pizsa.

W soboty, po godzinie 4-tej popołudniu gromadziła się młodzież na Wulkach (błoniach koło Dunajca) i tam grała w pliszki, piłki, obręcze i biegała do mety.

Były to zabawy ruchowe, bardzo zdrowe i przyjemne; nie wzywano do nich ani lekarza, ani też pogotowia ratunkowego, jak się to dziś praktykuje przy wyczerpujących grach w piłkę nożną, w czasie których niejedną raz się trafia, że uczestnicy zabawy łamią sobie nogi, ręce, dostają wstrząsu mózgowego itp.

Co mi to za przyjemna i higieniczna zabawa, do której trzeba wzywać aż całe pogotowie ratunkowe?

Studenci piłek nie kopali, sądzili bowiem, że nogi przeznaczone są do chodzenia i biegania, a nie do kopania — które jest czynnością nieestetyczną. Piłki studenci podbijali palestrami — szły wysoko (kampy) i chwymano je w ręce.

Studenci wybiegali się na błoniach i wracali do domu zdrowi na ciele i duchu, czerstwi, rumiani i mieli „sit venia verbo“ wileczy apetyt.

Wówczas wypiekano w mieście pyszne rożki maślane, po dwa centy — to był specyał! Studenci dużo pieniędzy przejadali na te rożki. Dziś już nigdzie nie pieką takich smacznych i dużych rożków!

Uczniowie gimnazjalni podczas zimy nie jeździli na małych saneczkach, bo by im to ubliżało. Saneczki takie robili sobie kilkuletni chłopcy na wsi i spuszczały się na nich z góry na dół, najczęściej koło domu i ogrodu. Dziś na podobnych saneczkach jeżdżą osoby starsze, nieraz nawet matki dzieciom, i nie rzadko się zdarza, że jadąc z szaloną szybkością z góry na dół, uderzają głową w drzewo, lub jakiś twardy przedmiot i giną na miejscu, lub gdy się sanki wywróca, łamią nogi, ręce itp. Jakież to żal mają dzieci sieroty do matki, która w takiej, bądź co bądź niebezpiecznej zabawie, życie postradała. Trzeba pamiętać o tem, że kochającej i troskliwej matki nikt na świecie dzieciom nie zastąpi!

Każda zabawa ma się stosować do wieku i stanowiska osób bawiących się. Osoby starsze nie będą młodszymi, gdy się zabawią w grę, li dla młodzieży przeznaczoną. Jakby też to wyglądało, gdyby naprzykład najstarsi i najpoważniejsi obywatele miasta Nowego Sącza udali się na przystanek kolejowy i tam na wolnem miejscu, obok toru kolejowego, poczęli grać w pliszki jak to czynią studenci z niższych klas, lub gdyby na ulicy zagrali sobie w guziki, albo pióra?

W czasie upałów studenci oddawali się zdrowemu sportowi pływania po Dunajcu. W tym sporcie celował Michał Paluch z Łącka. Pływał wszystkimi możliwymi sposobami, a więc na brzuchu, jak „squalius cephalus“, na bok, na plecach, pływając chodził po wodzie (Wassertreten) i nikt w tej sztuce dorównać mu nie mógł; a dawał nura jak „podiceps cristatus“, „clangula glaucion“, „anas boschas“, „anas querquedula“, lub „ortigometra porzana“.

Majówki, na które szli studenci ze wszystkich klas razem z profesorami i muzyką, odbywały się w lasku w Naszcziszowy. Tam bawiono się znakomicie w różne gry ruchowe. Te zabawy w lesie, na łonie natury, dawały młodzieży, tak jak w starożytności ambrozya¹⁾ „Dryadom“²⁾: młodość, piękność i długie życie.

W owe czasy żyła w Nowym Sączu sławna rodzina Kirschonków, obciążona dziedzicznie niezwykle zdolnościami muzycznymi. Przed rokiem 1819 przybyli do Nowego Sącza z Czech Józefowie Kirschonkowie, kupili sobie plac, na którym dziś stoi willa Dr. Kijasa, i na nim wystawili domek drewniany, do frontu dzisiejszej ulicy Jagiellońskiej. Józef Kirschonek pełnił obowiązki organisty przy kościele farnym, był znakomitym muzykiem³⁾, miał czterech synów, których wyuczył gry na skrzypcach i innych instrumentach.

¹⁾ Ambrozya, to pokarm bogów.

²⁾ Dryady, to nimfy leśne; boginie niższego rzędu w mitologii greckiej.

³⁾ Początków muzyki szukać należy w przyrodzonym człowiekowi popędzie do wyjawiania na zewnątrz swoich uczuć. Muzyka wzrusza serce, rozbudza i podnieca wyobraźnię. Chińczycy twierdzą, że muzyka sprowadza niebo na ziemię, że mówi nam o rzeczach, których nigdy nie widzieliśmy i nigdy ich nie zobaczymy.

Najstarszy jego syn, Alexander Józef, dwojga imion, urodzony w Nowym Sączu dnia 21. Lutego 1819, średniego wzrostu, krępy, blondyn, nosił okulary i silnie zażywał tabakę, która się nawet jego skrzypcom, w czasie gry udzielała.

Od roku 1840 do 1850 pełnił obowiązki organisty, przy kościele parafialnym w Łużny koło Bobowy; tam się ożenił z Maryą Maykowską, córką Franciszka. Później wrócił do Nowego Sącza a po śmierci swego ojca Józefa (w r. 1854), objął po nim pozostałą realność i pełnił obowiązki organisty przy kościele farnym. Alexander Kirschonek miał fenomenalny talent pedagogiczny, znakomitą metodę udzielania nauki muzyki i śpiewu¹⁾ z niezwykłym rezultatem, i dar organizatorski.

On pierwszy zorganizował i świetnie wyszkolił nie tylko orkiestrę kościelną, złożoną z obywateli miejskich, ale także orkiestrę i chór kościelny na cztery głosy, złożone z samych studentów gimnazjalnych, do których i piszący te wspomnienia należał. Orkiestra kościelna grywała początkowo tylko na chórze w kościele, później także w rynku miasta Nowego Sącza, na balach, zabawach i weselach, jeździła nawet na głośne bale limanowskie.

Orkiestra studencka ćwiczyła się pod kierownictwem Alexandra Kirschonka w gmachu szkoły normalnej²⁾.

Kirschonek, jako znakomity dyrygent orkiestry uczniów gimnazjalnych i chóru kościelnego, posiadał cały arsenał różnych gestów, z których każdy miał odrębne znaczenie.

Jak kochające dzieci odgadują myśli i życzenia swej matki z wyrazu jej twarzy, ze spojrzenia, miny, zachowania się i każdego niemal ruchu i odpowiednio do tego postępują, tak uczniowie Kirschonka bardzo dobrze rozumieli każdy jego gest i doń się stosowali. Kirschonek umiał nie tylko rozbudzić zamilowanie

¹⁾ Chrześcijaństwo pierwsze umiało ocenić wewnętrzną potęgę śpiewu, który podnosi serce i ducha; pierwsze też dało początek prawdziwej sztuce muzycznej.

²⁾ Dyrektorem szkoły normalnej był w owe czasy Aroni, wysokiego wzrostu, barczysty, blondyn.

Gmach szkoły normalnej, stał na tem miejscu, na którym dziś stoi gmach Sądu obwodowego.

do muzyki i śpiewu, tak w młodzieży gimnazjalnej, jakoteż i w szerszej publiczności. ale także wyrobić w swych uczniach i uczennicach poczucie muzykalne. To też nic dziwnego, że w Nowym Sączu nie było prawie domu z młodzieżą, w którymby nie uczył Kirschonek bądź muzyki na różnych instrumentach, bądź śpiewu.

Piszący stał na stancyi u Sołtysów, do nich przychodził Kirschonek w sam wieczór, zmęczony lekcjami muzyki i śpiewu w mieście dawanemi, i uczył córkę Sołtysów Jadwigę¹⁾ śpiewu i gry na gitarze, ze znakomitym skutkiem. Nawet na Kaduku²⁾ uczył Kirschonek gry na gitarze i śpiewu córkę Czermaka; a czas miał tak zajęty temi lekcjami, że piszący przychodził do Kirschonówki o godzinie pierwszej po południu i uczył się tam gry na skrzypcach z kolegami w czasie, w którym Alexander obiadował.

Jak w starożytności młodzież grecka udawała się do Helikonu³⁾ i Parnasu⁴⁾, aby tam w źródłiskach Muz⁵⁾: „Hipopokremnie,“ „Aganipie“ i „Kastalii,“ zaczerpnąć wody, dającej natchnienie poetyczne, tak młodzież gimnazjalna Nowo-Sądecka gromadnie spieszyła do Kirschonówki, aby tam mistrz Alexander budził w niej zapal do muzyki.

Chór studencki miał wyborny materyał głosowy o dźwięcznej, pięknej i miłej barwie. Chór ten, pod tak zdolnym i rutynowanym pedagogiem, jakim był Kirschonek, wykazywał, sto-

1) Z Jadwigą Sołtysówną ożenił się Michna, profesor przy ówczesnem seminarjum nauczycielskiem w Nowym Sączu. Dyrektorem tego zakładu naukowego był Dziopiński.

2) Godzi się tu zauważyć, że na Kaduk wiele osób z miasta uczęszczało; była tam dobrze urządzona kręgielnia, a Czermak warzył pyszne piwo, które było znacznie tańsze, niż w mieście.

3) Helikon, to góra w Beocyi, siedlisko Muz u starożytnych Greków. Tam były źródła: Hipokrene i Aganipe, Muzom poświęcone.

4) Parnas, bardzo wysoka góra w Grecyi, poświęcona Apolinowi i Muzom, dziedzina poezyi i poetów. Na jej południowym stoku leżała sławna świątynia Delfy, gdzie wytryskało źródło Kastalia.

5) Muzy, boginie sztuk pięknych i nauk u starożytnych Greków. Euterpe przedstawiała muzykę i poezję liryczną, zaś Polyhymnia reprezentowała śpiew. Królem i wodzem Muz był Apollo, bóg słońca, muzyki i poezyi.

sunkowo w krótkim czasie, wielkie postępy w używaniu doskonale ustalonego głosu, a nadto budził smak i wiele poczucia estetyki śpiewaczej.

Prześlicznym, wysokim sopranowym głosem odznaczyli się uczniowie: Buszek, tudzież Humiecki i Kopyściański, koledzy piszącego Buszek i Kopyściański często śpiewali solo na przemian. Kopyściański posiadał bardzo wysoki, cienki głos — „soprano acuto“. — Studenci z piątej i szóstej klasy gimnazjalnej, należący do chóru mieli głos niski, głęboki — „basso profundo“. Był to materiał wokalny zdumiewający rozciągłością skali basowej.

Cała inteligencja z miasta uczęszczała do kościoła farnego na msze studenckie. Z chóru kościelnego płynęły wysokie, donośne, rozległe, czyste, aksamitne, porywające sopranowe głosy, któreby można w pewnym względzie porównać z prawdziwymi czarownicami i wabiącymi głosami syreny¹⁾ „Thelxiepei“ z pobrzeży morza śródziemnego. Nawet koloraturowa sopranistka, Wayda - Korolewiczowa, słysząc te głosy, byłaby niemi wprost zachwycona.

Wszystkie głosy: sopranowe, altowe, tenorowe i basowe zlewały się w piękną, efektowną, harmonijną całość.

Pobożni mieli wprawdzie otwarte książki do modlitwy, ale modlić się nie mogli, bo byli zasłuchani w ten niezwykły śpiew, wprowadzający ich w zachwyty.

Dusze pobożnych się rozspiewały i z chórem jednoczyły. Oczy ich były zwrócone na chór, w którym stały cztery grupy śpiewaków, w kwadrat uformowane, z Kirschonkiem w środku, wyglądającym jak złotowłosa „Phöbus Apollo“ (syn Zeusa i Latony) w Olimpie²⁾, gdy w otoczeniu Muz wygrywa na złotej lirze cudne pieśni i śpiewa hymny przy jej dźwiękach, ku podziwowi zgromadzonych tam bogów.

A jak ślicznie śpiewali studenci kolendy, to świat się kończy !

¹⁾ Syreny, to nimfy morskie; bóstwa wodne w mitologii greckiej.

²⁾ Olimp, to najwyższa góra w Tessalii, siedlisko bogów greckich i ulubione miejsce pobytu Muz.

Gdy chór zaśpiewał kolendę „Pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa i Panienki“, pobożni nie mogli ustać na miejscu, chcieli bowiem czem prędyj biedz do tej stajenki, porwani spiewem. A gdy następnie odezwały się z chóru potężne, spizowe głosy basowe „Powitajmy maleńkiego i Maryę, Matkę Jego“, to szyby w oknach kościelnych zadźwiężały; paniom o słabszych nerwach wypadły z rąk na posadzkę otwarte książki do nabożeństwa, a serca poczęły im prędko i mocno bić w klatkach piersiowych; „to — mék — to — mék — to — mék.“ Ks. Fox, odprawiający Mszę św. dwa razy przeczytał jedną i tę samą modlitwę w mszale, a ministranci mylnie dali mu odpowiedzi, chociaż umieli bardzo dobrze ministranturę.

Tak w owe czasy spiewał chór ze studentów gimnazjalnych Nowo-Sądeckich złożony!

Kirschonek Alexander umarł w Nowym Sączu dnia 4-go Czerwca 1861.

Wszyscy mieszkańcy miasta, a zwłaszcza uczniowie jego nosili po nim w sercu szczerą żalobę przez długie lata; przeczuwano, że może już nikt Kirschonka nie zastąpi i w tym względzie omyłki nie popełniono. Po śmierci nieodżałowanego Alexandra upadła muzyka, ustał i spiew. Już nie miał kto uczyć młodzieży tych sztuk pięknych idealnych, i nią kierować.

Alexander Kirschonek zostawił po sobie pamięć nie tylko fenomenalnie zdolnego, rutynowanego, energicznego, niezmordowanego i wielce zasłużonego pedagoga - muzyka, ale nadto uczciwego człowieka i obywatela, ogólną sympatyą otaczanego.

Pamięci Jego Cześć!

Po śmierci Alexandra została jeszcze z orkiestry miejskiej garstka muzyków, którą przez jakiś czas kierował zdolny flecista, Stanisławski. Muzyka ta grywała tylko na weselach, zabawach itp. Stanisławski wyglądał bardzo oryginalnie: wysoki, blondyn z długimi włosami, a małą kupką wąsów na środku górnej wargi, chodził zawsze w letniem ubraniu, nawet w czasie zimy, nosił szerokie kraciate spodnie, u dołu całkiem wązkie i konfederatkę wysoką, zawieszoną na prawe ucho. Przed rozpoczęciem muzyki

często się zwracał do jednego z muzyków ze słowami; „Ferdek fis“¹⁾).

Na zakończenie wypada mi jeszcze dodać, że w tych czasach uczył śpiewu w szkole normalnej w Nowym Sączu nauczyciel Chostynek, niski, krępy blondyn.

Podczas procesyi Bożego Ciała zwykle śpiewali przy każdym ołtarzu uczniowie szkoły normalnej „Lauda Sion“²⁾, a Chostynek przygrywał na skrzypcach³⁾.

Gdy tubalny organ celebranta, ks. kanonika Machaczka zagrzmiał: „Salvum fac populum tuum Domine — e — e — et benedic hereditati tuae — e — e — e, to Chostynek czem prędzej zakładał smyczek za strunę „G.“ na skrzypcach, brał je pod pachę i spieszył z uczniami do następnego ołtarza, aby tam zaspiewać „Lauda Sion“ — to powtarzało się przy każdym ołtarzu.

¹⁾ Stanisławski był tak przejęty muzyką, że czasem przez sen wołał: „Ferdek fis“. —

Piszący przypomina sobie, że w tym czasie żył w okolicy Nowego Sącza jeden zapalony myśliwy, który we śnie nieraz na całe gardło krzyczał: „Wojtek pilnuj od potoka“.

²⁾ Papież Grzegorz Wielki (r. 590 — 604) założył w Rzymie szkołę śpiewaków, którym też sam często w nauce przewodniczył. Grzegorz rozesłał na wszystkie strony najzdolniejszych śpiewaków z poleceniem, aby zaprowadzili po kościołach używanie antyfonariusza, w którym własnoręcznie śpiewy ponotował. Ś-ty Ambroży układał melodye podług reguł prozody łacińskiej, zaś Grzegorz W. odrzucił tę prozodyę, wszystkie sylaby jednakowo traktując, wytworzył tak zwany „cantus planus“ (gregoriański) z którego powstała najwyższa potęga śpiewu katolickiego. Następcy Grzegorza W. polecili zakładać szkoły śpiewania przy każdym klasztorze.

Mnich Notker Balbulus z St. Gallen wydoskonił śpiewy: „Lauda Sion“; „Veni S. Spiritus“; „Stabat mater“; „Dies irae“ i inne.

³⁾ Skrzypce ktoś tak opisał:

- Smutne drzewo wesoło śpiewa,
- Kości nad baranem ogonem kiwa“.



II 32373



S. 6.

POLITECHNIKA KRAKOWSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

II 32373
L. inw.

Kdn. Zam. 480/55 20.000





BIBLIOTEKA GŁÓWNA

II 32 373

PK 349.83 - 100.000 egz.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000299759